



R. VIII: 2010
Data odczytu: 1.9.2010

Nr 24 (253)
Data wydania: 1.9.2010

813. spotkanie

Jerzy Krzyś

JESZCZE O KROJANTACH

Jakkolwiek od pamiętnego 1 IX 1939r. minęło już 71 lat, to jednak data ta pozostała na zawsze w pamięci Polaków. Wielu Grudziądzan pamięta też ów Dzień Chwały ulubionego miejscowego 18. Pułku Ułanów Pomorskich, który przeszedł do historii narodowej.

Przypomnijmy, jak doszło do pamiętnej szarży pod Krojantami.

18. pułk ułanów wyszedł już w pole w połowie lipca do rejonu Tucholi, co określano terminem „przedobozia”. Trwały tam ćwiczenia zgrywające Pomorskiej Brygady Kawalerii, a 15 VIII odbyły się wielkie uroczystości Dnia Żołnierza z licznymi przemówieniami oraz defiladą. Następnie pułk skierowano nad granicę na południe od Chojnic dla dokończenia fortyfikacji polowych, gdzie już pozostał, dokonując czynności mobilizacyjnych. W dniu 20 VIII nastąpiła zmiana dowódcy pułku, gdyż na to stanowisko przybył z Krakowa płk Kazimierz Mastalerz. Ułani mieli walczyć jak piechota, ale uzbrojenie mieli tylko lekkie, typowe dla pułku kawalerii, a ciężką broń (działka, taczanki) o trakcji konnej.

W nocy z 31 VIII/1 IX stanął naprzeciw ułanów wzmocniony niemiecki 76. pułk piechoty zmotoryzowanej z 20. hamburskiej dywizji XIX Korpusu Armijnego, nasycony ad maximum nowoczesną ciężką bronią, co przedstawia najlepiej poniższe zestawienie:

RODZAJ BRONI.	18. P. UŁ	76. P. P. ZMOT.	20. DPZMOT.
Liczba żołnierzy po zmotoryzowaniu	1020	ok. 5.000	16.445
Koni	975		
Rzut bojowy pułku ułanów	756		
Samochodów osobowych	ok. 2		949
Samochodów ciężarowych	ok. 4		1.687
Motocykli	ok.3		1.323
Ciężkich karabinów maszynowych	12 (4+8)	42	130
Ręcznych (lekkich) karabinów maszynowych	17	108 lkm MG 34	374
Granatników 50 mm		27 wz. 36	84
Moździerzy 81mm		18 wz.34	54
Armat p. panc. 37 mm	4	12PAK 34	72
Dział piechoty 75 mm		8 wz.18	24
Rusznice p. panc		9 Panzerbuchse 38	27

Karabinów p. panc. Ur 35	13		
WSPARCIE:			
Armat 75 mm	4 „prawo sławne”		
Haubic 105 mm		12	36
Haubic 149 mm		4	12
3. kompania rozpoznawcza z 20. DPZmot.		8-10 aut panc. Sd. Kfz.	30
2. kompania saperów z 20. DPZmot.			
Czołgów (wg. relacji)		8	W XIX KA 327
Lotnictwo zwiadowcze i szturmowe (wg. relacji)			

Dla przypomnienia podać należy, że pułk ułanów składał się z czterech szwadronów liniowych i szwadronu ciężkich karabinów maszynowych (12 szt.), plutonu armat przeciwpancernych 37mm (4 szt), plutonu łączności, plutonu kolarzy, drużyny pionierów i kwatermistrzostwa. Podstawową grupą bojową był szwadron, który liczył 4 oficerów i 109 podoficerów i szeregowych ułanów, w rzucie bojowym 96 ułanów, ale do walki pieszej stawało tylko 68 żołnierzy. Koniowodni mieli pod opieką 113 koni (ułan na 3 konie). Uzbrojenie ułanów karabinek ew. pistolet i szabla, granaty ręczne. Lanc nie mieli.

W szwadronie było 4 ręczne karabiny maszynowe i 3 karabiny przeciwpancerne Ur 35.

Liczebność żołnierzy i uzbrojenie oddziału nieprzyjacielskiego przewyższało ponad czterokrotnie (a w granatnikach i moździerzach absolutnie) polską obsadę odcinka siedmiokilometrowego Niezychowice – Moszczenica - Doręgowice. Odcinek ten znacznie przekraczał ustalone normy dla obrony przez pułk kawalerii (do 2 km), a więc miała to być obrona na tzw. szerokim froncie, chociaż liczone się z silnym naporem nieprzyjaciela, który przez „korytarz pomorski” chciałby zjednoczyć siły z Reichu z dywizjami Prus Wschodnich. Dlatego rozkaz operacyjny pułku o kryptonimie „Zenon” (utajniony 18. p. uł.) przewidywał tylko walki o charakterze opóźniającym, a główna linia obrony była zorganizowana wzdłuż Brdy.

W ogóle odcinek tego frontu powinien być obsadzony przez silny oddział piechoty, a nie przez pułk kawalerii, słabszy niż batalion tejże polskiej piechoty. Wina dowództw.

O 4,⁴⁵ zaczęły się kroki wojenne kanonadą artyleryjską i natarciem nieprzyjacielskim. Ułani dzielnie powstrzymywali ten atak, odskakując stopniowo na dalsze rubieże obronne. Pododdziały 76. pułku musiały tym samym podjeżdżać samochodami i rozwijać się na nowo, a ułani przemieszczali się swobodnie konno drogami i na przełaj. Walczono więc najpierw nad granicą, potem o wieś Lichnowy, a następnie pod Raclawkami (wzdłuż szosy Chojnice-Tuchola) i we wsi Nowa Cerkiew, którą opuszczono przed godziną 18,⁰⁰. Spychany wałami ogniomymi i bombardowany 18. pułk i 2. bateria 11. dywizjonu artylerii konnej zajęły wówczas kolejną linię obronną przed Brdą, pod Jeziorkami, i przygotowywały się do jej obrony. Ogólna sytuacja zgrupowania chojnickiego stawała się bardzo groźna, gdyż skutek szybkiego posuwania się nieprzyjaciela zaistniała groźba odcięcia dróg odwrotowych piechoty z Chojnic za Brdę, na ufortyfikowaną linię „Grzmota”.

Wówczas przybył „łazikiem” do ułańskiego pułku oficer łącznikowy z rozkazem i osobistą prośbą gen. bryg. Stanisława Grzmot-Skotnickiego, dowódcy Grupy Operacyjnej „Czersk”, aby przejść do działań zaczepnych i powstrzymać jakoś napór nieprzyjacielski. Rozkaz trzeba wykonać, a prośbę spełnić. Płk Kazimierz Mastalerz postanowił wówczas wykonać owo zatrzymanie ataku nieprzyjaciela „po kawaleryjsku”, jak za czasów legionowych oraz 1920 roku, przez zagon konny na głębokie tyły wroga, wykorzystując moment zaskoczenia. W tym celu podzielił pułk na dwa ugrupowania. Pierwsze, pod rozkazami rtm. Zygmunta Ertmana

w sile po dwa plutony z 3. i 4. szwadronów, pozostałości plutonu działek przeciwpancernych i plutonu karabinów maszynowych oraz pułkowego plutonu i brygadowego szwadronu kolarzy.

Ich obronę miały wspierać trzy armaty artylerii konnej oraz szwadron czołgów rozpoznawczych TK 3 ze 81. szwadronu pancernego. Grupa ta miała bronić linii Jeziorki-Sternowo-Lotyń. Drugie zgrupowanie, dywizjon manewrowy, utworzyły cały 1. i 2. szwadron oraz po jednym plutonie z 3. i 4. szwadronów. Całością miał dowodzić zastępca dowódcy mjr Stanisław Malecki. W sumie dywizjon ten liczył tylko około 250 ułanów, (gdyż poniesiono już duże straty z etatowego stanu w ciągu całego dnia walk), którzy mieli ze sobą karabinki, pistolety, granaty i szable. Dodatkowe uzbrojenie stanowiło 10 ręcznych karabinów maszynowych. W razie jakiejś potyczki z wymianą ognia trudno byłoby uzyskać przewagę nad wrogiem z uwagi na brak ciężkiej broni. Mimo wszystko dywizjon wyruszył po godz. 18,00 marszem konnym skrycie przez las, łukiem między szosą a torem kolejowym Chojnice-Czersk, by uderzyć na tyły 76. pułku za Krojantami a przed Chojnicami, spowodować tam zamieszanie, odciągnąć nacierające siły wroga i powrócić łukiem do swoich po drugiej stronie gościńca koło Pawłowa i dalej przez Nową Cerkiew. Po wymarszu pododdziału manewrowego, płk K. Mastalerz zorientował się, że wysłani mają mało broni maszynowej. Poderwał więc pluton ciężkich karabinów maszynowych 7,92mm na jukach (wszystkie z pułku = 4 szt) i na jego czele, wraz z oficerami sztabu, pospieszył za dywizjonem, skracając sobie drogę przez ścinanie owego łuku obchodzenia przez las, jaki miał zrobić wysłany dywizjon.

Tymczasem niemiecki II batalion 76. pułku, w wyniku powodzenia swojego natarcia, opanował zabudowania Pawłowa, a następnie dążąc na północ zajął skrzyżowanie dróg Chojnice-Czersk z boczną drogą do Krojant. Obecnie obok stoi tu pomnik ku czci poległych ułanów 18. pułku. Batalion ten był wyposażony w 14 c.k.m., 27 l.k.m., 9 granatników 50mm oraz 6 granatników 80 mm.

Wieczorem 6. i 7. kompanie tegoż batalionu miała zająć jako pierwsze pobliską wieś Krojanty, ale na skraju lasu za skrzyżowaniem i przy szosie zrobiły sobie odpoczynek z przerwą kolacyjną. Była mniej więcej godzina między 18,30 a 19,00 środkowoeuropejskiego czasu, teraz zwanym zimowym. I wtedy doszło do pamiętnego boju spotkaniowego.

Przez kilkadziesiąt minut dywizjon manewrowy 18. pułku ułanów kłusował swobodnie przez las z ubezpieczeniem przednim (1. pluton 4. szwadronu). Za nim posuwał się na przodzie 1. szwadron (d-ca rtm. Eugeniusz Świeściak), a po nim 2. szwadron (d-ca rtm. Jan Ładoś), dowódca dywizjonu i dołączony 3. pluton z 3. szwadronu. Wychodząc na skraj lasu, na wzgórzu 161, zauważono w pobliżu biwakujący batalion Niemców przy szosie do Krojant, oddzielonych niezarośniętym dawnym placem ćwiczeń, obniżającym się ku tej drodze. Było to miejsce idealne do szarży. Nie zastanawiano się. Ułani 1. szwadronu, przyjmując szyk plutonów, sekcji i harcowników, runęli do ataku, kłusem, a potem galopem, mając „szable do boju”, a za nimi inni ławą, po ich prawej stronie. Nie wiadomo, kto dał sygnał do tego ataku. Rozpoczęła się walka bronią sieczną ze strony polskiej, a ogniowa ubezpieczeń ze strony niemieckiej. W zapale ułani nie zauważyli, że duże siły nieprzyjacielskie, motocykle, samochody transportowe i prawdopodobnie pancerne znajdują się w przydrożnym lesie, a zwłaszcza na jego skraju. Stamtąd nastąpił silny ostrzał skrzydłowy. W tej samej chwili, na polu boju, po stronie lewej bliżej skraju lasu pojawił się płk Mastalerz ze swoim poczem i plutonem cekaemów i ruszył także do szarży, ale w tej samej chwili dostał się pod silny ogień broni maszynowej żołnierzy nieprzyjacielskich ze skraju lasu. Zdołali oni nawet ustawić granatniki i rozpocząć z nich śmiertcionośny ogień. Przypadkowo szosą z obrębu lasu nadjechały właśnie jakieś pancerne wozy bojowe i włączyły się do ostrzału ułanów.

Cała grupa płka Mastalerza i część 1. szwadronu zostały dosłownie „skoszone” tym niespodziewanym ostrzałem. Padł dowódca pułku, rtm. E. Świeściak, kilku poruczników, liczni ułani i konie. W tym samym czasie trwała przy szosie walka na sposób kawaleryjski „białą bronią”, polscy jeźdźcy „rąbali” uciekających. Niemcy rozproszyli się i w panice

i chwyтали hełmy i broń, chowali się za samochody, drzewa i usiłowali strzelać. Byli też tacy, którzy kładli się na ziemię i udawali dla swojego ocalenia martwych. Niektórzy polscy oficerowie strzelali na początku walki z pistoletów, a jakiegokolwiek użycie karabinów zwykłych i maszynowych było w galopie niemożliwe. Szkoda, że nie było przy szarży fotografa ani korespondenta wojennego-dokumentalisty, by obiektywnie utrwalić i ocenić ten bój.

Walka jednak po kilku minutach ustała, gdyż ułani przegalopowawszy przez ugrupowanie nieprzyjacielskie, schronili się przed jego ogniem za nasypem toru kolejowego, uporządkowali szyki i bezpiecznie powrócili pod Jeziorki, poprowadzeni przez rtm. Jana Ładosia i mjr. Maleckiego.

Na poboju pozostawiono 23 poległych i ciężko rannych ułanów oraz zabite, rane i blakające się rumaki. Wśród zebranych kawalerzystów, uczestników szarży, było też wielu lekko rannych. Pociski i odłamki nie omijały też koni i zraniły lekko liczne wierzchowce.

Przyjmuje się, że to polskie przeciwnatarcie zadało wiele strat wrogowi i doprowadziło do zmniejszenia impetu ataków nieprzyjacielskich, wskutek czego piechota wycofała się bezpiecznie za Brdę. Wiść o szarży spowodowała nawet w sztabach Korpusu pewną obawę przed rajdami polskiej kawalerii, która wymagała zdecydowanej interwencji aż samego dowódcy gen. Heinricha Guderiana.

Poległych pochowano w masowym grobie razem z nieżywymi końmi.

Dopiero później przeniesiono polskich żołnierzy na cmentarz rzymsko-katolicki w Chojnicach, gdzie oddaje im się należny hołd. Niezidentyfikowany płk K. Mastalerz spoczywa we wspólnym grobie.

Szarża pod Krojantami przeszła do historii wojskowości polskiej jako symbol brawury kawalerskiej oraz poświęcenia żołnierskiego dla Ojczyzny, a nie jako bitwa o znaczeniu strategicznym. Słowo „Krojanty” wyryto na tablicy chwały na Grobie Nieznanego Żołnierza we Warszawie. Rokrocznie Fundacja „Szarży pod Krojantami” z powiatu chojnickiego organizuje wielkie manifestacje patriotyczne koło pomnika przy poboju oraz urządza rekonstrukcje szarży. Trudno przytoczyć tutaj wszystkie dowody pamięci o szarży pod Krojantami z samego początku wojny.

Są liczne publikacje, wiersze, pomnik, dwie szkoły imienia 18. Pułku Ułanów Pomorskich itp., a przede wszystkim trwa wdzięczna pamięć rodaków.

Ale jest i druga „strona medalu”. Strona niemiecka przeciwnie bagatelizuje znaczenie szarży. Nigdzie nie podano liczby poległych swoich żołnierzy, jakby ich wcale nie było. Pisz się, że tylko było kilku rannych: dwóch oficerów i jeden żołnierz z II batalionu 76. pułku i że batalion ten nic nie stracił ze swojej siły bojowej, gdyż wieczorem opanował całą wieś Krojanty, gdzie spokojnie spożyto przerwana kolację. Jeśli chodzi o znaczenie psychologiczne, to szarża polskiego „pułku straceńców” miała też tylko przejściowo wpłynąć na „zaniepokojenie” w sztabach 2 dywizji piechoty zmotoryzowanej i XIX Korpusu Armijnego, które wkrótce ukrócił gen. Heinz Guderian. Natomiast kombatancki 76. pułku ze stowarzyszenia w Hamburgu głoszą o swoim wielkim zwycięstwie pod Krojantami, odniesionym już w pierwszym dniu wojny. Kilku z nich pod kierownictwem b. szefa 6. kompanii Maxa Mantheya opracowało zbiór relacji, potwierdzony notarialnie, pod tym właśnie kątem. Straty zadane przez ułanów miały być w nich minimalne. Te nieprawdziwe, a jakże jednostronne dane, docierają do Chojnic i bydgoskiej prasy, a rozpowszechniane jako sensacje, sięją wątpliwości i niepotrzebne zamieszanie.

Literatura:

Ciechanowski K.: Armia „Pomorze” 1939, Warszawa 1983.-

Grabowski S.: 18 Pułk Ułanów Pomorskich, Na straży Pomorza 1919-1939, Warszawa 1995.-

Grzelak Cz., Stańczyk H.: Kampania polska 1939 roku, Warszawa 2005.-

Kawaleria polska, Materiały ze sesji popularnonaukowej zorganizowanej przez Fundację „Szarża pod Krojantami”, Krojanty 2013.

Krzyś J.: 18 Pułk Ułanów Pomorskich, Pierwszy dzień wojny grudziądzkich ułanów, Grudziądz 1994.

Sokulski W.: 18. Pułk Ułanów Pomorskich, Grudziądz 2010.

(L.B.S.)

Redakcja: Tadeusz Rauchfleisz, KMDG. Logo KMDG wykonał Grzegorz Rygielski.